

PAWEŁ PANAS



## OBLICZA MIZANTROPII

Piotr Nowak. *Szkicownik mizantropa*, wyd. 2. rozszerzone. Warszawa: Fundacja Augusta hrabiego Cieszkowskiego, 2023, ss. 572. ISBN: 978-83-65787-62-0.

DOI: <https://doi.org/10.18290/rh25731.12>

„Pisarstwo Thomasa Bernharda jest prawie tożsame ze sztuką paradoksu i to paradoksu w swojej najwyższej intelektualnej postaci, w postaci paradoksu filozoficznego” – pisał przed laty Henryk Bereza w opublikowanym na łamach „Twórczości” dwuczęściowym szkicu *Oksymoroniczność*<sup>1</sup>. Intuicja krytyka była następująca: autor *Kalkwerku* jest „jednym z największych pisarzy-myślicieli dwudziestego wieku” (s. 433). Oznacza to, że jego twórczość, jakkolwiek idealnie zadomowiona w języku niemieckim, nie rości sobie prawa do poszerzania dostępnych rejestrów, nie usiłuje nazywać rzeczy i zjawisk w sposób, w jaki dotychczas nikt tego nie robił. Arcymistrzowska swoboda wypowiedzi, wyrażająca się w niemal perfekcyjnym stylu, nie jest celem samym w sobie. Stawką tego pisarstwa nie jest literackość, jakkolwiek byśmy ją rozumieli. Jednocześnie nie jest nią także sfera dyskursywna – proza i dramaty Bernharda nie są wszak, co oczywiste, traktatami *sensu stricto*. Sytuują się gdzieś pomiędzy, na przecięciu odrębnych, a jednocześnie współlistniejących i wzajemnie zależnych od siebie domen myśli i stylu. Niemiecki pisarz nie poszukuje idealnie homogenicznej formuły, która łączyłaby obie sfery. Przeciwnie, swojemu pisarstwu wyznacza odrębną drogę, właściwą mu domeną pozostaje „ziemia niczyja”. Wyjątkowość jego pisarskiego zamysłu polega na tym, że – jak pisze Bereza – wyrzekając się filozofii (teorii), jednocześnie rezygnuje z wyobraźni (fikcji). W ten sposób kreuje formę artystyczną, w której tylko nieliczni mogliby z nim konkurować. A że jest to forma artystyczna, Bereza nie ma najmniejszej wątpliwości:

Znikomość udziału fikcji i podrzędność jej funkcji w pisarstwie Bernharda nie podważa przynależności tego pisarstwa do prozy artystycznej. Jest to właśnie w zasadniczych założeniach (z własnego programu) proza artystyczna bez fikcji, czyli taka, w której wyznaczniki artyzmu nie są gatunkowe i nie są na wierzchu, lecz wynikają z ukrytej formy, która jest własna, czyli indywidualna (s. 429).

---

Dr hab. PAWEŁ PANAS – Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, Wydział Nauk Humanistycznych, Instytut Literaturoznawstwa; adres do korespondencji: Al. Raławickie 14, 20-950 Lublin; e-mail: [pawel.panas@kul.pl](mailto:pawel.panas@kul.pl); ORCID: <https://orcid.org/0000-0002-7611-1992>.

<sup>1</sup> Tu i dalej cytuję za Henryk Bereza, *Alfabetyczność. Teksty o literaturze i życiu* (Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 2018), 428.

---

Artykuły w czasopiśmie dostępne są na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa – Użycie niekomercyjne – Bez utworów zależnych 4.0 Międzynarodowe (CC BY-NC-ND 4.0)

---

Jaka to forma, w czym się wyraża, co jest jej istotą – pewnych odpowiedzi na te pytania udziela w swoim szkicu krytyk, ale nie to jest dla mnie teraz najważniejsze. Przede wszystkim interesuje mnie bowiem owa nieco enigmatyczna formuła: „pisarz-myśliciel”. Zastanawia mnie wyjątkowy splot niewątpliwego talentu i biegłości artystycznej z wagą podejmowanej problematyki i myślową ramą modalną całości, która w tym przypadku jest równie ważna, co sztuka. W tym ujęciu bycie myślicielem wiąże się ze świadomą rezygnacją z bycia pisarzem. A jednocześnie bycie pisarzem, posługiwanie się literaturą jako środkiem wyrazu, oznacza, że nigdy nie będzie mu przysługiwać zaszczytne miano filozofa. W ten sposób dzieło Bernharda ufundowane zostało na podwójnej rezygnacji, u jego źródeł znalazło się poczucie utraty, niespełnienie stało się fundamentem, na którym pisarz wybudował potężny gmach arcydzielnej prozy. Współbrzmi to z diagnozą Berezy, który stwierdza:

Trwała zażyłość z pisarstwem Bernharda pozwala mi postawić diagnozę, że o artyzmie jego pisarstwa decyduje nie wszechwładny paradoks, lecz jego najradzykalniejsza postać – oksymoron, metafora niemożliwości (s. 430).

Być może z tych właśnie źródeł czerpie swoje siły również wszechobecna ciemność w dziele austriackiego pisarza. Ciemność, która przenika cały świat przedstawiony, funduje najważniejsze postacie i warunkuje ich wzajemne relacje. Bezwzględny pesymizm w twórczości Bernharda uzasadniony jest – częściowo – najważniejszym ze wszystkich pragnień, pragnieniem niemożliwego. Wynika więc z wiecznie niespełnionego pożądania, któremu kres może położyć jedynie śmierć. Raz jeszcze przywołajmy trafną – jak sądzę – intuicję krytyka:

Nic, będąc niczym i nie przestając nim być, udaje, dla zapełnienia czymkolwiek próżni świata i pustki egzystencji, że jest wszystkim, nie mogąc tym być.

Czymś takim i niczym innym są utwory w utworach [...]. Tym samym jest chodzenie Konrada z *Kalkwerku* po pokoju u siebie i u profesora, robienie czegokolwiek, co się robi, trwanie w oczekiwaniu jedyne go możliwego rozwiązania, w oczekiwaniu śmierci, która ustanawia rzeczywistą jedność przeciwieństw, tezy i antytezy, tak i nie, która jest niepodważalną syntezą i niezawodnym rozwiązaniem (s. 431).

W przypadku Bernharda sztuka wydaje się niebezpiecznie zbliżać do egzystencji, a egzystencja znajduje swoje bliskie, niemal dokładne odbicie w sztuce. I nie chodzi tu o kolejną – tym razem niezwykle udaną – realizację konwencji autobiograficznej. Rzecz w owej wspomnianej już wcześniej fundamentalnej decyzji, aby stale balansować na granicy pomiędzy literackością a dyskursem, bez opowiadania się po którejkolwiek stronie, bez dokonywania ostatecznego wyboru. Rzecz w wyborze trudnej i niewygodnej drogi pisarza-myśliciela.

Nie wiem, czy intuicje Berezy miały jakiegokolwiek znaczenie dla Piotra Nowaka w jego lekturze twórczości Bernharda, której to lektury śladem jest książka *Szkiecownik*

*mizantropa*<sup>2</sup>. Zapewne nie, gdyż nazwisko krytyka nie pojawiło się ani w bibliografii, ani w obszernym indeksie. To jednak nie ma większego znaczenia. Tym, co spaja te, odmienne przecież, propozycje odczytywania dzieła austriackiego prozaika, jest odkrywanie mniej lub bardziej subtelnych tropów łączących egzystencję z twórczością, a więc – by na chwilę powrócić do wcześniejszych rozważań – fundamentalna dyspozycja polegająca na przyglądaniu się dziełu Bernharda jako dziełu pisarza-myśliciela. Taka nieświadomiona wspólnota interpretacyjna uprawomocnia lekturowe intuicje, potwierdza ich trafność, a przynajmniej daje do myślenia.

W przypadku Nowaka odczytanie to opiera się jednak na bardziej skomplikowanej strukturze interpretacyjnej, w której nie chodzi wyłącznie o relację pomiędzy autorem i dziełem – pojawia się bowiem dodatkowy, samozwrotny punkt odniesienia, którym jest osoba czytającego. I to bynajmniej nie abstrakcyjna figura, ale człowiek z krwi i kości, ze swoimi słabościami i poczuciem godności, zmuszony żyć pośród ludzi, którzy, chociaż nie przypominają jego samego, także mają słabości i nieustannie próbują wcielić w życie własne pomysły na urządzenie świata. Ten punkt widzenia, który niejako towarzyszy nam później przez cały czas w odczytywaniu dzieła Bernharda, Nowak z pełną premedytacją ujawnia już na samym wstępie, we *Wprowadzeniu*, gdy przywołuje nieco groteskową, ale jednocześnie także dość przerażającą historię podróży komunikacją zastępczą na trasie z Małkini do Warszawy. Nie należy jednak zapominać, że mamy tu do czynienia ze świadomym zabiegiem narracyjnym. Nowakowi udało się bowiem odnaleźć niezwykle frapującą i jednocześnie istotną poznawczo w przypadku Bernharda figurę mediacyjną, która łączy wspomnianą wcześniej triadę: autor–dzieło–odbiorca. Tą figurą jest postać, a może nawet lepiej powiedzieć: postawa mizantropa. Postawa jemu samemu – jak z chęcią, w autoironicznym duchu przyznaje – nieobca:

Z czasem przekonałem się, że mizantropów jest całe mnóstwo, że jednoczy ich – nas – ten sam poziom wykojenia i złości. [...] Z całej plejady mizantropów za towarzysza i przedmiot studiów wybrałem tylko jednego, za to najbardziej odpychającego. [...] Z nim też wzięłem się do obsmarowywania świata, byle czarniej (s. 11).

Czym właściwie jest *Szkicownik mizantropa*? Nie jest to praca literaturoznawcza – autor z pewnością nie miał takich ambicji. Nowak czyta twórczość Bernharda poza kontekstem historycznoliterackim, nie dokonuje pogłębionych analiz kolejnych aspektów literackich konstrukcji i ich wzajemnych oddziaływań, a kiedy robi dygresje w stronę własnych założeń lekturowych i dalej w stronę metodologicznych fundamentów, z literaturoznawczego punktu widzenia rozważania te mogą wydawać się co najmniej nadmiernie uproszczone, a przede wszystkim zupełnie niepotrzebne, skoro nie wychodzą poza wiedzę zgromadzoną w podręcznikach teorii literatury. Sama literatura przedmiotu – a i to wyłącznie w języku polskim – dotycząca skomplikowanych relacji między bio-

---

<sup>2</sup> Piotr Nowak, *Szkicownik mizantropa* (Warszawa: Fundacja Augusta hrabiego Cieszkowskiego, 2023).

grafią twórcy i jego dziełem oraz wpływu tych relacji na lekturę i obiór indywidualny oraz społeczny (a tego w dużym stopniu dotyczą wspomniane tu uwagi Nowaka) jest zapewne obszerniejsza niż cała bibliografia do *Szkicownika mizantropa*. Nie szkodzi, wszak – jak już stwierdziłem – nie jest to praca literaturoznawcza. Mamy tu do czynienia raczej z czymś w rodzaju eseistycznej gawędy (co objawia się i w samej narracji, i w stylu Nowaka) w najlepszym znaczeniu tych pojęć. Autor podąża śladem kolejnych utworów Bernharda, ale jest to wędrówka meandryczna, mocno dygresyjna, chociaż – i to trzeba zauważyć – Nowak świetnie panuje nad swoją opowieścią, nie pozwala jej się rozpaść na zautonomizowane zapisy wrażeń, interpretacji i skojarzeń (co poniekąd byłoby przecież zgodne z logiką notatników), trzymając w ryzach tylko pozornie swobodny wywód. To wielka zaleta tej książki, ponieważ po jej przeczytaniu mamy pewność, że nie tylko dowiedzieliśmy się czegoś o samym Bernharcie, jego zróżnicowanym dziele i wielorakich kontekstach, lecz także poznaliśmy określony punkt widzenia autora *Szkicownika mizantropa* na literaturę, zwłaszcza tę w wersji autora *Kalkwerku*, również na sztukę i na świat w jego najróżniejszych przejawach. Może brzmi to nieco patetycznie, ale Nowak ma tę zdolność, że mówi o tym wszystkim, nie stroniąc od ironii (niekiedy także autoironii) i jednocześnie nie kryjąc własnego zaangażowania – także emocjonalnego – w poruszane zagadnienia. Styl Nowaka (mam na myśli zarówno styl pisanego, jak i prowadzenia wywodów) jest więc zarazem gęsty i potoczny, nieprzytłaczający, a jednak – gdy o czymś opowiada – intelektualnie wymagający. Autor nie boi się mówić o kwestiach dużej wagi i skomplikowanych, używając najróżniejszych środków wyrażania, od specjalistycznej terminologii aż po kontrowersyjnie brzmiące kolokwialne sformułowania w rodzaju: „Między niewątpliwymi zbieżnościami łączącymi obu pisarzy znalazłem jeszcze więcej różnic, aż dziw bierze, że nikt wcześniej ich nie podłapał” (s. 137). Niewątpliwą zaletą Nowaka jest to, że skrajności te potrafi połączyć w jeden spójny splot, który – o dziwo – nie razi. Bardzo dobrze się to czyta i, co chyba najważniejsze, czyta się z dużym pożytkiem.

Tu właśnie widziałbym istotę owej wspomnianej wcześniej gawędowości, a w erudycyjności i celowym ukształtowaniu narracji dostrzegałbym niezwykle istotny walor eseistyczny. Gdzieś na przecięciu obu tych żywiołów rodzi się książka Nowaka, jego szczególny notatnik. Bo przecież – nie mam co do tego większych wątpliwości – tytuł książki należy odczytywać jako formułę interpretacyjną dotyczącą twórczości i postaci Bernharda, ale także jako określenie odnoszące się bezpośrednio do Nowaka i jego książki; nawet jeśli moglibyśmy w tym przypadku podejrzewać autoironiczny dystans.

A jeśli jako swoistą ramę modalną dla książki przyjmujemy formułę notatnika (i to mizantropa!), to łatwiej jest zrozumieć mocne sądy (np. te o recepcji związków między pisarstwem Bernharda i Gombrowicza), zaakceptować bezpośrednie odniesienia do anegdotycznych epizodów z życia autora (np. anegdota o nieporozumieniu na lekcji języka rosyjskiego), a także przyjmując krytyczny stosunek wobec austriackiego pisarza (np. poprzez dostrzeganie jego współdziałania w podsycaniu określonych stereotypów, posługiwanie się banałami myślowymi albo wytykanie pisarzowi braku zrozumienia pewnych zjawisk, o których pisał). Przytoczmy jeden charakterystyczny fragment z wywodu

Nowaka, który dobrze – jak sądzę – obrazuje właściwości krytycznego namysłu autora, nie bojącego się stawiać spraw jasno, bez jakże typowego dla wielu piszących o literaturze uwiedzenia myślami swoich bohaterów:

Requiem nad światem Żydów wschodnich to żałoba po stracie prawdziwie ludzkich wartości: Boga, tradycji, pamięci o zmarłych, po nieuszkodzonej przez agresywny ateizm i bezrefleksyjną nudę żarliwej religijności. Bez nich, bez Żydów, których ich własna tradycja czyniła strażnikami wartości ludzkich, zostaliśmy umniejszeni w swej własnej istocie. Śmierć Żydów, zagłada tego, co ludzkie, są nadal mało zrozumiałe, ponieważ kolidują z optymizmem lewicowych ideologii, które – co nie do wiary – dziś jeszcze służą wielu za busołą. Z powodu obciążenia lewicowymi *cliché* nie rozumiał tego tak bardzo przenikliwy Bernhard (s. 202).

Przyjęty punkt widzenia i sposób prowadzenia wywodu umożliwia także swobodne wplatanie własnych przemyśleń i sądów nieodnoszących się bezpośrednio do czytanych tekstów.

*Szkicownik mizantropa* przynosi nam wreszcie fragmenty swoistej filozofii, ale jest to filozofia, która, przynajmniej częściowo, lokuje się poza skodyfikowanymi systemami myślowymi, natomiast czerpie pełnymi garściami z życiowego doświadczenia, historii i osobistego poczucia zarówno tego, co ważne, jak również tego, co prawe. Nie oznacza to, że mamy do czynienia z przypadkowym zbiorem łatwych do zakwestionowania idei o bardzo wątpliwym stopniu koherentności. Przeciwnie: gwarantami spójności dyskursu są rozpoznawalny idiom stylistyczny, precyzyjnie zarysowany temat, dająca się zrekonstruować aksjologia, zdecydowana postawa wobec świata i – przede wszystkim – wyraziście nakreślona postać autora, który w tekście nie jest wyłącznie medium służącym sformułowaniu lub wyrażeniu tej czy innej opinii. Zacytuję dwa nieco obszerniejsze fragmenty, w których dobrze widać opisywane tu cechy książki Nowaka:

Ilu ma się w życiu przyjaciół? Dwóch, trzech? Może i to nie. Jeżeli nie potrafimy spędzić z nimi nawet ostatnich chwil ich życia, tym samym szybko i pewnie weryfikujemy sens pojęcia przyjaźni, wypaczonego, jak sądzę, przez zarzę nieistotności, wymienialności, która niszczy wspólny nam świat. Wyraża się ona w praktyce społecznej oraz w potocznym języku („jak nie ten, to tamten”) wskazujących na okropną indyferencję jednych w stosunku do innych. Czy przyjęliśmy ją w spadku po ostatniej wojnie, podczas której zginęły dziesiątki milionów ludzi, po epoce obozów koncentracyjnych, w których zmieniano – dopiero potem okazało się, jak bardzo skutecznie – naturę ludzką? Tego nie wiem na pewno, ale podejrzewam, że tak się właśnie stało. W swoim przyjacielu Bernhard dostrzegł na sam koniec „muzułmana”, postać zamieszkującą szarą strefę, w której życie ulega zniekształceniu w procesie stopniowego zamierania („przestraszyłem się człowieka będącego już chodzącą śmiercią”) (s. 131).

Przyjaźń, rodzina, miłość to elementy tego świata. Nie sposób ich przenieść „tam”, „tam” w ogóle niczego się nie przenosi. Ani kropelki, nawet atomu. Umierający jest w sferze przejścia, w momencie tranzytywnym. Nie ma go już „tu”, ale nie jest też „tam”. Trudno z nim być, ponieważ powoli przestaje on nas dotyczyć. Jutro mamy przecież podjąć życie na nowo. I tak aż do utraty tchu. Z wariatem rzeczy mają się dokładnie na odwrót.

---

Angażujemy się w jego istnienie, ponieważ ilekroć pojawi się w bezpośredniej bliskości, wciąga nas w swoje sprawy, uniemożliwia wytchnienie po trudach zwyczajnego dnia. Przez wariata musimy mieć się stale na baczności (s. 231).

Książkę Nowaka można więc czytać na różne sposoby i każdy z nich będzie uzasadniony. Po pierwsze, mamy tu solidną dawkę wiedzy o osobie i twórczości Bernharda – nie jest to jednak wiedza czysto literaturoznawcza. Ogląd dzieła pisarza dokonywany jest przy użyciu rozbudowanych kontekstów, i to nie tylko literackich. Po drugie, jest to świetne studium mizantropii: jej pochodzenia, swoistości, różnego rodzaju zalet, ale także wad. Po trzecie, w książce poddane są głębszemu namysłowi i krytyce różnorodne terminy, autor przygląda się światu i jego elementom. Lektura nie pozostawia obojętnym: jest o czym myśleć, z czym dyskutować. Pewne wątpliwości może budzić chociażby wewnętrzne napięcie – które dostrzegam w tomie – między potrzebą i chęcią odczytywania sensów wpisanych w materiał literacki a używaniem go jako swoisty pretekst do snucia bardziej uniwersalnej refleksji o świecie i naszym w nim funkcjonowaniu. Nowak jest – oczywiście – świadomy kryjących się tu niebezpieczeństw. Tym bardziej interesujące jest przyglądanie się, jak próbuje sobie z nimi radzić, mówiąc, co chce powiedzieć. Bez żadnych kompromisów.